



współ_NUTY #4: „Jingle Bells” na smutno

O dwuznaczności muzyki bożonarodzeniowej

Im więcej przybywa grudniowi dni, tym więcej ubywa dniom światła słonecznego. Przełamanie równania następuje w okolicach 24 grudnia. Wtedy, jeśli wyglądamy pierwszej gwiazdy na niebie, może udać nam się ją zobaczyć już około godziny 16. Jeśli jest to znak, że można zasiąść z bliskimi do wigilijnego stołu, to wczesne zapadanie zmroku może cieszyć i można go z niecierpliwością wyczekiwać. Jeśli jednak jest to całkiem zwykły grudniowy dzień, to znikanie słońca za horyzontem po ośmiu godzinach ledwo widocznej obecności na niebie może powodować, że nad naszym samopoczuciem krążyć będzie widmo senności, apatii i smutku. Od kiedy Ziemia krąży wokół Słońca, ludzie zamieszkujący szerokości geograficzne, które nazywamy dumnie Europą, borykają się z zimnym i ciemnym czasem ostatnich miesięcy roku. Podczas gdy mieszkańcy wyspy Rarotonga na Oceanie Spokojnym cieszą się 24 grudnia słońcem przez 13 godzin i 25 minut, nam pozostaje jedynie 7 godzin i 43 minuty pochmurnej szarości. Żeby tego było mało, natura również w sferze dźwięków obchodzi się z nami dość oschle.

Tym, którzy mają szczęście spędzać zimę poza wielkimi aglomeracjami miejskimi, łatwiej zauważyć wyciszenie się natury wraz z odlatywaniem ptaków do cieplejszych stref klimatycznych. Drzewa pozbawione liści nie szumią, zamrożone strumienie nie szmerzą, owady nie brzęczą, a śnieg tłumi dźwięki i wycisza krajobraz. W tych warunkach, co roku w grudniu, rozpoczyna się bardzo specyficzna walka ze światem ciszy.

Dawniej, zgromadzeni wokół ognia – źródła światła i ciepła, chwytałyśmy się wspólnego śpiewu, jako najprostszego sposobu na zagłuszenie ciszy zimowych dni. Repertuar adwentowych pieśni, śpiewanych podczas czterech przedświątecznych tygodni i kolęd przeznaczonych do wykonywania podczas kolejnych dni świąt, rozszerzał się z biegiem stuleci. Liczbę utworów z grudniowo-świąteczną etykietą trudno oszacować z powodu powtarzających się melodii, ale zmiennych tekstów, właściwych poszczególnym regionom Europy. Znajomość repertuaru kolęd zdaje się być powszechna i niezależna od preferencji muzycznych. Oczywiście jest ich coroczny powrót do łask rozgłośni radiowych. Nikogo nie dziwią ani nowe aranżacje i wykonania prezentowane podczas koncertów transmitowanych przez stacje telewizyjne, ani kompilacje ulubionych kolęd dołączane do świątecznych wydań gazet. A jeśli nawet zrezygnujemy z oferty muzycznej radia, telewizji i zawartości sprezentowanych płyt, kiedy pozostaniemy głusi na kolędowe tło do slalomu z koszem po supermarkecie, to w końcu ktoś zaintonuje *Bóg się rodzi* przy wigilijnym stole. Można tylko zawtórować.

Przygaszony brakiem słońca nastrój zostanie tym sposobem zdopingowany jedną z wielu melodii opartych o skalę durową, a mówiąc potocznie, melodią o radosnym charakterze. Przeważająca część utworów przeznaczonych na czas, kiedy za oknem ani widać, ani słyhać powodów do radości, skomponowana jest w trybie durowym. W kanonie polskich kolęd wyjątek stanowią *Mizerna cicha* i *Jezus malusieńki*. Wśród kolęd, które zyskały popularność w wielu krajach Europy, uwagę zwraca skomponowany przez Mykola Leontovycha w 1904 „*Shchedryk*”, który w wersji angielskojęzycznej nosi tytuł „*Carol of the bells*” i opiera się na tradycyjnej ukraińskiej melodii. Niewiele więcej wytchnienia od wesołych śpiewów znajdziemy w bardziej klasycznym lub bardziej rozrywkowym repertuarze. Chór otwierający *Oratorium Bożonarodzeniowe* Jana Sebastiana Bacha dźwiękami trąbek i kotłów wzywa do weselenia się – „*Jauchzet... – i wznoszenia okrzyków radości – ...frohlocket!*”:

Utrzymujący się od dekady na pierwszych miejscach świątecznych list przebojów hit *All I Want for Christmas is You* autorstwa Mariah Carey i Waltera Afanasieffa, czy towarzyszące nam w grudniu, wydawałoby się, że od zawsze *Let it snow, let it snow!* Samy’ego Cahna i Jule’a Steyne’a, lub *White Christmas* Irvinga Berlina będą miały za zadanie na przemian i bez przerwy przeganiać widmo smutku. Nawet piosenka uznawana za pierwszy zwiastun Świąt – *Last Christmas* zespołu Wham!, jakkolwiek zbudowana na przeplatających się akordach durowych i mollowych, nie skłania do poddania się stanom obniżonego nastroju. Kto wie, czy zawdzięcza to tanecznemu charakterowi, czy uśmiechniętej twarzy George’a Michaela w czapce Świętego Mikołaja na okładce singla z 1984 roku. Jedno jest pewne – czy tego chcemy, czy nie, któregoś grudniowego dnia pokrzepi nas i odeprze naturalną reakcją na ciszę, ciemność i zimno otaczającej nas aury. Jednak jeśli okres Świąt, to czas, kiedy potrzebujemy chwili zadumy, chcemy oddać się refleksji nad kończącym się rokiem i poddać uczuciom melancholii? Czy pozostanie nam tylko cisza?

Jeśli potrzebujemy alternatywy dla nadmiaru radości zawartej w kolędach i przebojach świątecznych, to wytchnienie mogą

nam przynieść pomysły zawarte w eksperymentach muzycznych Chilly Gonzalesa i Olega Berga. Chilly Gonzales, kanadyjski pianista, producent i kompozytor, podczas występów będących połączeniem koncertu i wykładu na temat muzyki okraszanego licznymi anegdotami, prezentuje najbardziej popularne melodie zmieniając ich tryb z durowego na mollowy. Wysłuchanie *Panie Janie* lub *Happy Birthday* w skali minorowej wywołać może uczucie zbliżone do dysonansu poznawczego. Pamięć i dobra znajomość melodii każe nam odszyfrować jej charakter jako radosny, jednak zmiana kilku dźwięków w przebiegu melodycznym, sygnalizuje, że utworu jednak bardziej koresponduje z nastrojem smutku. Reakcją pozwalającą na rozładowanie powstającego na tej osi napięcia jest zwykle śmiech:

Pochodzący z Doniecka na Ukrainie Oleg Berg od stycznia 2013 roku zmienia tryb popularnych przebojów z durowego na mollowy. Jego kanał w serwisie internetowym YouTube ma ponad 17 tysięcy subskrybentów i ponad pięć milionów odtworzeń. Wśród utworów, które dzięki dziwnemu hobby naszego sąsiada zza wschodniej granicy zyskały nową, smutną odsłonę, można usłyszeć również kolędę „*Jingle bells*”:

Na swojej oficjalnej stronie internetowej Oleg Berg pisze, że jego intencją nie jest wprowadzanie poprawek do utworów, które jego zdaniem są idealne. Kieruje nim ciekawość, jak brzmiałyby wybrane utwory, gdyby kompozytor pisał je będąc w innym nastroju. Niemniej ciekawe jest, jaki nastrój wywołuje słuchanie smutnego brzmienia muzyki, która przez lata wywoływała radość.

Muzyka grudniowych tygodni to nie tylko kolędy, oratoria i świąteczne przeboje. Jeśli tylko zechcemy, ucieczkę od ciszy za oknem możemy znaleźć w utworach, które mówią o czasie zimy bez wspomnienia o Świątach Bożego Narodzenia, choinkach, sankach i śniegu, bez przypominania, o tym, co Mariah Carey naprawdę chce na gwiazdkę. Utwory te często ukrywają się na stronach B singli zdobywających szczyty list przebojów.

Jeśli jednak i one nie wyjdą naprzeciw naszym przedświątecznym nastrojom, to pozostaje chyba tylko poszukanie odpowiedniej głośności dźwięku ognia, który oferują nam takie strony jak asoftmurmur.com/ czy www.noisli.com.

Barbara Kinga Majewska